

Agnieszka Dela-Kropiowska

Wcale nie trzeba być historykiem sztuki, żeby zachęcić młodzież do stworzenia opowieści na temat obrazu

Z Wojciechem Lippą, księdzem, historykiem sztuki, Dyrektorem Muzeum Diecezjalnego w Opolu, nauczycielem historii sztuki w Liceum Plastycznym w Opolu rozmawiała Agnieszka Dela-Kropiowska

Agnieszka Dela-Kropiowska: Czy widzi Ksiądz różnicę w odbiorze sztuki współczesnej między młodzieżą a dorosłymi? Jak zacząć swoją przygodę z doświadczaniem sztuki XX i XXI wieku?

Wojciech Lippa: Sztuka współczesna wzbudza skrajne emocje. Dzieci być może bardziej odważnie podchodzą do tematów, jeśli chodzi o odbiór

współczesnych obiektów. Widzę to

wśród młodzieży: i to zarówno tej młodzieży, która rozpoczyna naukę w liceum plastycznym i tej, która kończy edukację. Dzieci, które mają 15 lat przychodzą do naszej szkoły najczęściej z tego względu, że po prostu lubią rysować lub malować. Bardzo często jest tak, że nie mają w ogóle zielonego pojęcia o sztuce, poza tym, że sami chętnie ją tworzą, więc jest to często jedyny punkt wyjścia.

W liceum ma miejsce bardzo wyraźny proces, rodzaj zmiany, która jest zauważalna wprost pomiędzy piętnastolatkami rozpoczynającymi szkołę, a dwudziestolatkami, którzy ją kończą. Ja w zasadzie jestem stosunkowo niezbyt długim obserwatorem tego procesu, bo uczę w szkole pięć lat, ale wyraźnie już widzę, jak zmienia się podejście tych młodych ludzi nie tylko do sztuki współczesnej, ale ogólnie do sztuki. Gdzieś w okolicach trzeciej klasy, czyli kiedy uczący się w



fot. ks. Wojciech Lippa, Muzeum Diecezjalne w Opolu

liceum mają osiemnaście lat, następuje moment przełomowy – albo tę sztukę wybierają jako jakiś swój sposób na życie i ta fascynacja sztuką jest bardzo silna, albo dochodzą do przekonania, a tych osób jest dużo, dużo mniej, że to jednak nie jest ich miejsce – kończą wtedy szkołę, żeby „mieć spokój” albo rezygnują właśnie wtedy i przenoszą się do innych szkół. Trzecia klasa jest tą kluczową...

Jeśli chodzi o samą sztukę współczesną, to jest bardzo różnie, ponieważ nie tylko młodzież, ale też wielu z nas, dorosłych, często czuje się zagubiona wobec tej epoki. Ludzie wchodzą do galerii sztuki współczesnej, bo wypada, bo gdzieś tam o tym czytali, ale nie potrafią sensownie się w tym wszystkim odnaleźć. W tej sytuacji jedynym punktem odniesienia, który każe im się zatrzymać przed konkretnym dziełem – współczesną instalacją, jest jakaś – powiem szumnie „wrodzona intuicja”. Bardzo często intuicja właśnie jest jedynym punktem wyjścia do dalszego poszukiwania. I myślę, że to jest dobre, bo wobec sztuki współczesnej nie mamy tak jasnych kryteriów, jak wobec sztuki tradycyjnej. Patrząc na samo malarstwo tradycyjne jesteśmy w stanie badać je z punktu widzenia kompozycji, światła, koloru, przestrzeni w obrazie. Sztuka współczesna nie ma tych kryteriów, metody pasujące do sztuki dawnych epok, stają się nieuchwytnie w stosunku do sztuki współczesnej. Intuicja właśnie jest narzędziem poznania, które pozwala do tej sztuki głębiej wejść.

A co jeśli intuicja nie pomaga, a brakuje nam narzędzi i metodologii? Tu rodzi się niezrozumienie tego rodzaju sztuki, po prostu odwrót od niej. To widzę bardzo wyraźnie wśród osób dorosłych, takie jakby snobistyczne podejście do sztuki współczesnej, że to musi mi się podobać. Wszystkim naokoło się podoba, bo wypada, bo jest ta galeria, do której trzeba przyjść, bo to jest teraz modne. I też to zjawisko obserwuję w Liceum Plastycznym, że do muzeów sztuki idą niejednokrotnie ci, którzy myślą sobie: „ja tam muszę być”, ale nie do końca „łapią” to wszystko...

A.D.-K.: Jak opowiadać w szkole o sztuce? Czy są jakieś szczególne narzędzia, metody, które ułatwiają interpretację dzieła i pracę z historią sztuki?

W.L.: Przede wszystkim nauczyciel w Liceum Plastycznym od trzech lat ma do pomocy podręcznik. Coś, czego nie było dotąd w ogóle! Dotąd bowiem było tak, że nauczyciele sami musieli sobie opracować jakieś własne metody. Teraz w Liceum jest bardzo dobry podręcznik, wydany przez Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie. Jest to taka komórka działająca przy Ministerstwie Kultury. Obecnie, mniej więcej od sztuki pierwotnej aż do początku XX wieku, zakres tematyczny jest

opracowany w sposób metodyczny. Ten podręcznik rzeczywiście bardzo pomaga w procesie edukacji. Ale ja koncentruję się najmocniej na dwóch sprawach w nauczaniu. Przede wszystkim zależy mi na tym, żeby młodzi potrafili patrzeć na sztukę. Więc na samym początku, te pierwsze dwa lata bardzo mało mówię o pewnych ideach, które kryją się za dziełem sztuki. To gdzieś przychodzi później, z czasem, także gdy uczniowie sami nabierają doświadczenia w obyciu z szeroko rozumianą kulturą, zwłaszcza literaturą.

Praca polonistek jest dla mnie bardzo mocnym wsparciem. Bo one utrwalają pewne wątki, które są wątkami równoległymi, które występują w literaturze i sztuce. I rzeczywiście tak jest, że potem, gdy jest jakiś temat wielowątkowo przepracowywany, czy jest to epoka renesansu, czy baroku, uczniowie znają i rozumieją konteksty.

Do połowy XIX wieku sztuka zawsze była wtórna względem pewnych idei, które pojawiały się czy to w mitologii, czy w literaturze, czy w religii, czy w jakichkolwiek innych odniesieniach historycznych. Sztuka autonomizuje się dopiero od połowy XIX wieku. Natomiast z tego względu, że sztuki plastyczne jednak są sztukami wizualnymi, zależy mi na tym, aby uczniowie potrafili na sztukę patrzeć.

Więc kładę nacisk na to, aby w pierwszych latach edukacji nie patrzyli na sztukę tylko przez pryzmat idei, ale żeby radzili sobie z czymś takim właśnie bardzo prostym: jak kompozycja, ruch, przestrzeń. Oni muszą wiedzieć, jaki jest kolor, jak ten kolor się układa na palecie barw. Muszą wiedzieć, co to jest rytm w sztuce, co to jest kompozycja. Więc te pierwsze dwa, trzy lata to jest rzeczywiście taka ostra praca z dziełami sztuki od strony formalnej, takiej czysto wizualnej. Żeby młodzież potrafiła nazywać rzeczy, które widzi. W tej kwestii jestem nieustępliwy. To jest niezwykle ważne, bo w procesie nazywania „tego co widzisz”, określasz pewne rzeczy, a za tym dopiero może iść interpretacja. Nieważne czy to jest malarstwo, rzeźba czy architektura. Wiadomo, że na tym poziomie nauczania uczniowie nie muszą znać wszystkich detali architektonicznych, ale muszą te style jednak umieć rozpoznawać, w tym najważniejsze podziały architektoniczne, nazywać najważniejsze detale, określać i znać ich źródła, ponieważ akurat tak się składa, że sztuka europejska ma bardzo wyraźny ciąg, bardzo wyraźne punkty odniesienia – głównie do sztuki antycznej. W przypadku – nazwę to, „kierunków postantycznych” czyli renesansu, klasycyzmu czy nawet trochę baroku jak i w przypadku sztuk neostylowych – aby

umieli bardzo jasno nazywać wszystkie odniesienia, które mają swoje konkretne źródła w poprzednich epokach.

Nie chodzi mi o to, żeby znali konkretne przykłady, konkretne nazwiska, bo tego jest tak dużo, że nawet niejeden historyk sztuki nie jest w stanie tego zapamiętać, ale w sposób świadomy muszą umieć czytać sztukę.

A.D.-K.: Mówił Ksiądz, że często czerpiemy z doświadczenia polonistów, a w drugą stronę, czy inne przedmioty szkolne mogą korzystać z zasobów historii sztuki. Jakie są Księdza doświadczenia w tym zakresie?

W.L.: Tak. U nas w szkole, czyli w Liceum Plastycznym w Opolu, mamy stworzone autorskie zespoły przedmiotowe. Nasz zespół historyków sztuki jest w jednym zespole z polonistami. Umawiamy się, jak tematy, które są pokrewne, czasem równoległe, przedstawić w taki sposób, aby zasób informacji, które uczniowie muszą sobie przyswoić, został tak podany, czy to na języku polskim, czy na historii sztuki, aby wzmocnić ogólny przekaz. Wprost uzgadniamy, że na przykład, gdy chodzi o ten okres, który w literaturze nazywamy romantyzmem, podzielić między sobą na pewne wątki, które pojawiają się w malarstwie, poezji, czy choćby w sztuce ogrodniczej, aby nie powtarzać młodzieży tych samych przykładów (bo poloniści także często nawiązują do pewnych dzieł plastycznych); żeby to nie było jedynie suche powtórzenie, ale raczej pogłębienie zagadnień. I akurat mogę się tutaj pochwalić pewnym sukcesem, bo w tym roku razem z panią Anną Małczyńską, która jest polonistką, przeprowadziliśmy z powodzeniem wspólny projekt z jej klasą, który nazwaliśmy „Niezbędnik mitologiczny młodego historyka sztuki”.

Chodzi w tym niezbędniku o to, że te dzieła plastyczne, nawiązujące do mitologii w szerokim zbiorze tematów, które są w podstawie programowej nauczania, na przykład Wenus, Afrodyta, Amor i Psyche, Leda z łabędziem, były poznawane równocześnie w literaturze i sztuce.

W tym rocznym projekcie uczniowie rozczytywali teksty, przyglądali się pracom plastycznym. Byli podzieleni na sześć grup w klasie. Później, gdy teksty zostały sprawdzone przez panią polonistkę, każda grupa musiała stworzyć jakąś pomoc naukową lub metodę, która będzie dla nich punktem odniesienia do uczenia się tych konkretnych mitów na przykładzie dzieł sztuki. Powstało sześć różnych prac, bo każda grupa stworzyła coś innego. Były to na przykład prezentacje, blog o historii sztuki, o mitologii. Powstała ostatecznie zwykła książka, czyli rodzaj skryptu, który te

wszystkie teksty i dzieła zebrał. Kolejne pokolenia młodzieży przygotowującej się do dyplomu końcowego mają dzięki temu projektowi gotowe materiały do nauki. Uważam, że współpraca z innymi nauczycielami w zakresie interdyscyplinarnego nauczania przynosi oczekiwane efekty.

Podobny projekt można byłoby zrealizować w przypadku odniesień biblijnych, bo ucząc się historii sztuki, w zasadzie od sztuki wczesnochrześcijańskiej aż do klasycyzmu, odniesień tych jest bardzo dużo i czasem dzieci uczą się na przykład o Judycie i Holofernesie, znają obraz, nie wiedząc, że za tym kryje się konkretne źródło literackie, w tym przypadku Stary Testament, gdzie ta scena jest opisana. Odniesień do innych przedmiotów w przypadku historii sztuki jest bardzo dużo, dlatego uwzględnienie w procesie nauczania szerokich kontekstów ułatwia uczniom zrozumienie różnych tekstów kultury.

A.D.-K.: Jak skutecznie interpretować dzieła sztuki z dziećmi?

W.L.: Ja bardzo mocny nacisk kładę na opis dzieła sztuki. I najczęściej jako temat wybieram dzieło malarskie. A to może też z tego względu, że osobiście akurat ta dziedzina jakoś mnie najbardziej pociąga. Każdy uczeń losuje sobie jeden obraz. I to są obrazy, które nie dotyczą tylko tego konkretnego okresu, który akurat jest omawiany – biorę obrazy od starożytności aż po sztukę XX wieku. I ta praca polega po prostu na wnikliwym obserwowaniu obrazu.

Przede wszystkim punktem wyjścia i głównym założeniem jest to, że dzieci nie mogą w tym momencie korzystać z jakichkolwiek źródeł, które są gdzieś obok tego obrazu, za wyjątkiem samego tytułu. Jeśli tytuł mówi, że jest tam „Leda z łabędziem”, to ta osoba już wie, że kobieta, która jest przedstawiona, ma na imię Leda i o tym może pisać. Natomiast nie może szukać w Internecie nic na temat tego konkretnego dzieła, ani szukać czegoś w książkach, bo zależy mi na tym, aby to była praca bardzo indywidualna. Uczeń czy uczennica musi przede wszystkim opisać obraz własnymi słowami. Co się dzieje w obrazie? Ile postaci jest przedstawionych w obrazie? Czy te postacie są w jakiejś akcji? Czy trzymają coś w ręku? Jeśli tak, to co trzymają w tym ręku? Czy pomiędzy postaciami w obrazie istnieje jakaś relacja? Czy spoglądają na siebie, czy się dotykają itd.? Chodzi mi o to, aby osoby, które ten opis przygotowują, stworzyły własną opowieść na temat tego obrazu. I w ogóle nie zatrzymuję się nad tym, żeby teraz od razu znaleźć odniesienie do mitologii, do Biblii, do czegokolwiek. On ma stworzyć ładną opowieść o tym, co się w tym obrazie dzieje.

I to opowieść bardzo autonomiczna – należąca do konkretnej osoby – tej, która ten opis robi.

I powiem tutaj wprost, że niektórymi opisami i ich wnikliwością jestem tak zachwycony, że czytając później taki opis autorstwa uczennicy czy ucznia, mając ten obraz przed sobą, nagle dostrzegam rzeczy, których nigdy sam wcześniej nie zobaczyłem. I tę pracę uważam za bardzo twórczą, za bardzo korzystną też z tego powodu, że później te osoby, gdy przejdą już przez to pierwsze czytanie obrazu, dopiero potem mogą wejść dużo głębiej, bo kolejnym etapem jest praca z tym samym obrazem w kontekście odniesień literackich czy kompozycyjnych, określania epoki i stylu.

To mimo wszystko długa droga od tego pierwszego, bardzo intuicyjnego opisu do opisu bardzo profesjonalnego, pełnego odniesień. Zależy mi jednak najbardziej na takiej bardzo pierwotnej fascynacji konkretnym dziełem i śmiało mówię, że to się zawsze udaje. I wcale nie trzeba być historykiem sztuki, żeby zachęcić młodzież do stworzenia opowieści na temat obrazu.

Zawsze mówię do dzieci: spróbujcie ten opis stworzyć tak, aby osoba, która nie widzi tego dzieła, po przeczytaniu waszego tekstu była w stanie sobie ten obiekt wyobrazić – macie ten obraz „namalować słowem”. I to jest dla mnie punkt wyjścia jakiegokolwiek pracy z dziełem sztuki. Czy to jest rzeźba, czy to jest architektura, czy to jest malarstwo, czy instalacja. Ważne, że ten indywidualny opis wypowiedzieliśmy głośno.

Dziękuję za rozmowę